
ELŻBIETA SMUŁKOWA

W TOMSKU

Artykuł *Wspomnienie z Narymskiego Kraju* zamieszczony w 68/2017 numerze „Zesłańca” stanowił pierwszą część moich syberyjskich wspomnień z wywozu ze Lwowa w maju 1941 roku. Pobyt w Tomsku, który postaram się poniżej przedstawić, stanowi część II. naszych z matką peregrynacji, zmierzających do urealnienia powrotu do Polski – znalazłyśmy się przy kolei żelaznej i o około 600 km bliżej do Uralu, a za nim Europy! Na tym etapie nie mogę się już podeprzeć oryginalnym dzienniczkiem Matki, który wnosił tyle autentycznego, indywidualnego spojrzenia na rzeczywistość i był świadectwem jej godnej osobowości. W Tomsku już go nie prowadziła.

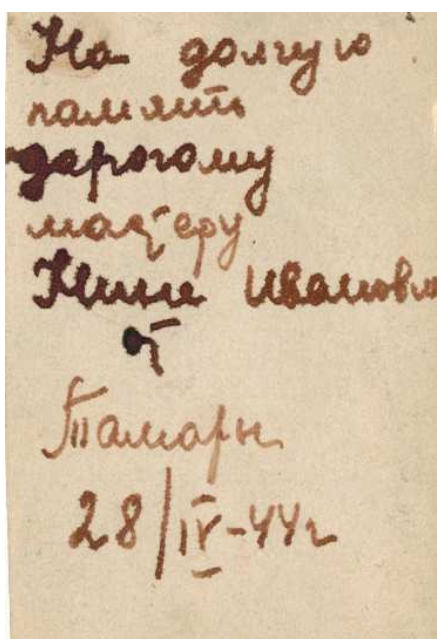
Z Kargaska wyjechałyśmy ostatnim statkiem do Tomska, na jakimś odcinku drogi musiał go już wesprzeć lodołamacz. Po wyładowaniu ze statku, Matka zostawiła nasze rzeczy (kosz na bieliznę, dwa metalowe łóżka i maszynę do szycia, pewnie jeszcze jakieś drobiazgi) na przystani pod płotem, poleciła nam ich pilnować i udała się do zupełnie obcego sobie miasta na poszukiwanie jakiegoś lokum i pracy. I proszę sobie wyobrazić, że znalazła. Idąc ulicą zachęcona szyldem „Szwiejnaja majstierskaja” (Pracownia krawiecka) weszła do środka i przedstawiła kierownikowi pracowni swoją sytuację. A ten nie tylko ją zatrudnił, ale pozwolił nam się tam zatrzymać na kilka dni, póki nie znajdziemy jakiegoś trwalszego lokum. Gdy Mama po nas wróciła na przystań, zastała nas na koszu śpiące, przyprószone śniegiem.

Pracownia była niewielka i jedyną wolną płaszczyzną, na której mogliśmy rozłożyć swoją pościel był duży stół krojczego, na którym spałyśmy i który trzeba było uprzątnąć przed rozpoczęciem dnia pracy. Kierownik pracowni, w której był specjalistyczny sprzęt i powierzone do szycia materiały, w pełni zaufała Matce. Wychodząc zostawił klucze i kazał jej się zamknąć od środka, tylko prosił o sprzątnięcie naszych rzeczy na drugi dzień przed nadejściem pracowników.

Tak się zaczął pobyt w Tomsku, mieście pięknej drewnianej architektury, miejscami też drewnianych chodników, i jak się dużo później okazało, bogatym w różnorakie tradycje polskie. Ale wtedy o tym jeszcze nie wiedziałyśmy. Zamieszkałyśmy w suterynie dwupiętrowego domu, w dużej „piwnicznej izbie” z płytą kuchenną do gotowania i ogrzewania równocześnie. Oczywiście bez jakiegokolwiek łazienki, z odległym od izby wychodkiem. Dwa małe wysoko położone okienka wpuszczały tam nie wiele dziennego światła. Nie wiem jak się to stało i dlaczego, a Matki już nie mogę zapytać, ale mieszkały w tej izbie z nami dwie starsze samotne panie – Ukrainki ze Lwowa. Pamiętam, że jedna

z nich była w rozmowach bardzo wobec Polski krytyczna i przekonana, co do ukraińskości Lwowa. *Nota bene* po wojnie w drodze powrotnej ze zorganizowanego transportu do Polski rzeczywiście ta pani wysiadła w radzieckim Lwowie, do Polski nie chciała pojechać.

W Tomsku chodziliśmy do szkoły, a Mama pracowała we wspomnianej pracowni krawieckiej. W archiwum domowym zachowało się zdjęcie młodej kobiety ofiarowanej Matce z oryginalnym rosyjskim podpisem: „Dorogomu majstieru, Tamara, Tomsk” (poniżej foto. 1 i 2).



Tomsk z dzieciństwa zapamiętałam przede wszystkim jako miasto głodu, ciężkiej choroby i antysemityzmu, który i na nas Polkach się odbijał, bo wyglądałyśmy trochę inaczej od miejscowych dzieci, choć były tam także przykłady dużej życzliwości ludzkiej. Jak np. reakcja mojej nauczycielki, repatriantki z ówczesnego Leningradu, na zimno w naszej izbie mieszkalnej, gdy odwiedziła nas podczas mojej długotrwałej nieobecności w szkole. *Nina Iwanowna*, powiedziała do mojej Matki, *prichodi wieczrom, ugla nasyplu*. I rzeczywiście Matka wieczorem przywiozła na saneczkach dwa wiadra węgla i napaliła do ciepła, pierwszy raz od dłuższego czasu. Po moim powrocie ze szpitala po ostrym zapaleniu stawów i *erytemii nodozum* ta sama nauczycielka załatwiła mi prewenterium dla dzieci, ale stanowczo nie chciałam tam być; po prostu uciekałam stamtąd, ze strachu przed możliwością utraty łączności z Matką, a nuż gdzieś ją znowu wywiozą? Wówczas szkoła okazała nam jeszcze inną pomoc. Dostałyśmy obie z siostrą kartki obiadowe do specjalnej stołówki dla potrzebujących dzieci. Trudność polegała na tym, że aby się tam dostać z naszej dzielnicy trzeba było pieszo przejść przez rozległą przestrzeń niezabudowaną, na której grasowały grupki „bezprizornych”; młodzieży, która nas zaczepiała, biła, a pewnego razu nawet jakimś ostrzem drasnęła twarz mojej młodszej siostry. Na szczęście niezbyt groźnie. Za obiad płaciłyśmy, więc wielkim stresem. Głód

powodował, że chodziłyśmy tamtędy mimo wszystko. Obie z siostrą przeżyłyśmy w szkole wielkie głodowe upokorzenie. Każda z osobna i z różnym skutkiem widziała na przerwach w kącie korytarza porzucone skórki, lub kawałeczki chleba. Po dzwonku nie od razu wracałyśmy do swoich klas. Mimo ogromnego wstydu nachyliłam się i zjadłam. To samo robiła kilkakrotnie moja młodsza siostra. Jej wychowawczynie stanowczo żądała informacji, dlaczego siostra się spóźnia na lekcje, a gdy milczała postawiła ją do kąta. Dziecko głośno się rozplakało i po lekcji powiedziało nauczycielce, o co chodzi, a ta, jak opowiada siostra, na drugi dzień przyniosła jej do szkoły kanapkę.

Pewnego razu przed Bożym Narodzeniem Mama przysłała do domu z pewną ilością mąki, mleka w proszku i odrobiną sproszkowanych jaj. Ile było radości! A potem okazało się, że dostała to na wymianę za złoto w specjalistycznym sklepie. Dała sobie na ten cel usunąć złote koronki z zębów, a zachowała Ojca obrączkę, którą mi potajemnie wsunął przy pożegnaniu w noc aresztowania przez NKWD we Lwowie. Noszę ją do dziś, ale daty ślubu rodziców i mego z Wiktorem już się zatarły.



Foto. 3. Dom podobny do poszukiwanego

Jako coś normalnego, miłego w Tomsku wspominam ciepły drewniany dom, o typowej syberyjskiej architekturze, przytulnie urządzone, który odwiedzałyśmy z Mamą; piłyśmy herbatę przy ładnie nakrytym stole, jadłyśmy do tego jakieś konfitury, a z mieszkającą tam starszą panią rozmawiało się po polsku! Obok niej siadywały dwie młode dziewczęta, jej wnuczki, które trochę nas rozumiały, ale mówiły już tylko po rosyjsku. Babcia była córką Polaka – powstańca 1863 roku. Jej dzieci, rodzice wnuczek, które poznałyśmy, zostali zgładzeni podczas represji Polaków w ZSRR w latach trzydziestych. Dzieci wychowywała babcia. Jedną z tych wnuczek była najprawdopodobniej wspomniana wyżej Tamara z ofiarowanego Mamie zdjęcia, poznana w pracowni krawieckiej. I stąd ta ciekawa znajomość.

Kiedy w roku 1999 trafiłam ponownie do Tomsku, zaproszona przez przewodniczącą Domu Polskiego Panią doc. Ninę Moisiejenko na zjazd Polonii Syberyjskiej z udziałem delegacji naukowców z Polski i przedstawicieli polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych starałam się odnaleźć ten dom. Niestety nie udało się. Przydworcowa dzielnica, w której podczas wojny mieszkaliśmy i okolice, w której był ten dom, uległa znacznym zmianom, najprawdopodobniej dom, który tak miło wspominam został zniesiony, podobnie jak ten, w którym mieszkaliśmy. Jest na tym miejscu duże miejskie blokowisko, teren nie do poznania. Istnieje natomiast w tym samym miejscu szkoła, do której chodziliśmy. Pięknie odremontowana, czystutka – *kommierczeskij licej!* Weszłam na pierwsze piętro, gdzie mieściła się nasza klasa, odżyło wspomnienie wielkiego upokorzenia po zjedzeniu skórki chleba przed laty, podniesionej z podłogi.



Foto 4. Moja dawna szkoła po remoncie.

Pani Nina Moisiejenko przysłała do ofiarowanej mi jubileuszowej książki pamiątkowej¹, przygotowanej przez uczniów i przyjaciół, oprócz serdecznego artykułu wspomnieniowego, kserokopię archiwalnego protokołu stopni uczennic naszej klasy z języka rosyjskiego. Jestem tam wymieniona na pierwszym miejscu z bardzo dobrymi stopniami – jedyna Polka wśród rosyjskiej młodzieży, z przedmiotu język rosyjski – najlepsza! A jako swoisty dokument czasu i miejsca, chciałam załączyć z portretami obydwu wodzów narodu *Pochwalną gramotę*, którą w tej szkole dostałam. Niestety już jej nie znalazłam.

Ten powojenny pobyt w Tomsku był niezwykle ciekawy, kontrastowo inny; poznałam środowisko uniwersyteckie: mądrych sympatycznych ludzi,

¹ *Pogranicza języków. Pogranicza kultur. Studia ofiarowane Elżbiecie Smułkowej*, pod red. Anny Engelking i Romualda Huszczy, Warszawa 2005, s. 387-389.

zahartowanych w sybirskiej przyrodzie i trudnych warunkach życia; umiejących pracować i odpoczywać, radować się każdą pozytywną i miłą chwilą. Z przyjaciółmi pani Niny spędziłam kilka bardzo miłych godzin na dacy nad Obem. Zobaczyłam ponownie tę ogromną rzekę, której drugi brzeg był z trudem widoczny, przedzieloną wspaniałym długim mostem, którego za „naszych czasów” jeszcze nie było. Zgrane, narodowo przemieszane, towarzystwo (Jakuci, Rosjanie i Polacy) rozmawiało o ważnych, mogących i mnie zainteresować, problemach ogólnych i środowiskowych, ale też ładnie i naturalnie śpiewało, w ruch poszły bałałajka i gitara.



Foto 5. Spacer nad Obem z Niną Moisiejenko.

Tematyka konferencyjna koncentrowała się na historii i współczesności syberyjskich Polaków. Ja ze swej strony w wersji rosyjskiej przedstawiłam wywózowy dziennik Matki. Był dobrą, indywidualną i bezpośrednią ilustracją problemów poruszanych w formie uogólnionych wypowiedzi naukowych. Tomczanie uznali mnie za „ziemlaczkę”. Od wielu z nich doznałam dowodów dużej serdeczności. Dowiedziałam się, że miejscowy Uniwersytet miał wielu wybitnych profesorów Polaków i, o ile się nie mylę, co najmniej dwóch rektorów. Tej problematyce poświęcony był specjalny referat. Podczas zwiedzania miasta poznałam miejscowy kościół katolicki pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej, uczestniczyliśmy we wspólnym nabożeństwie. W czasie naszego wojennego pobytu w Tomsku kościół był zamknięty. Teraz ma około 500 parafian, wśród których, według Wikipedii jest wielu oddanych młodych ludzi. W muzeum tomskim podziwialiśmy między innymi obrazy malarza Polaka Kazimierza Zieleniewskiego (1888-1931), wokół którego powstała miejscowa szkoła malarska, według słów przewodniczki – polskiej proveniencji.

Miłym, ciekawym dla mnie przeżyciem było odwiedzenie jednej ze szkół podstawowych w Tomsku, w której uczono języka polskiego jako obcego. Kilkoro dzieci ze swadą popisało się przed nami swoją znajomością

polszczyzny. Jedna z klas przygotowała małą inscenizację po polsku, zobaczyliśmy też występ dziecięcego zespołu baletowego. Wydaje mi się, że była to szkoła pod szczególną opieką Domu Polskiego w Tomsku. A w tym środowisku zaimponował mi przede wszystkim entuzjazm i oddanie pracy nad szerzeniem kultury polskiej i wiedzy o Polsce nie tylko wśród ludności polskiego pochodzenia, ale po prostu wśród współobywateli, nie zależnie od ich pochodzenia.

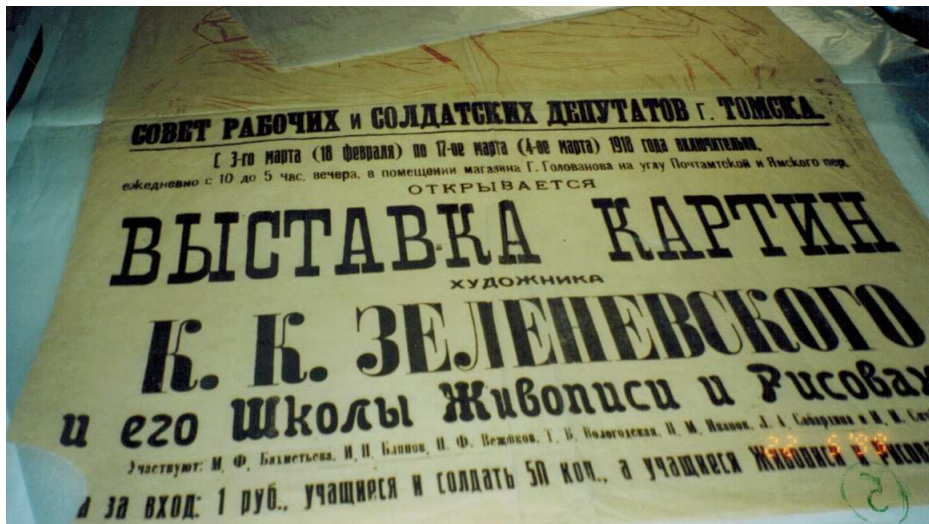


Foto 6. Plakat reklamowy Wystawy Kazimierza Zieleniewskiego.

Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, z którą przez wiele lat byłam bezpośrednio związana, gorąco polecam dobry roboczy kontakt z Polonią Syberyjską! Warto wspierać ich teatr, koncerty szopenowskie, gazetki, wyjazdy kolonijne i warsztatowe oraz inne pomysły.

Rozmowy w Tomsku z wieloma osobami pokazały, że i tam, jak w każdym środowisku, są ludzie o zróżnicowanych poglądach i tożsamościach. Także wśród członków tych samych rodzin. Dobrze to znamy z własnego doświadczenia. „Dom Polski” nie utrzymywał, gdy tam byliśmy, dobrych kontaktów z drugą organizacją polonijną „Orzeł Biały” Wasyla Chaniewicza. Staraliśmy się perswadować i na wesoło ich jednoczyć

W kilkupokoleniowej rodzinie polskiego pochodzenia, osiadłej na Syberii jeszcze przed rewolucją październikową nie wszystkie osoby średniego pokolenia miały tożsamość polską. Jedna z sióstr wyraźnie podkreślała, że czuje się Rosjanką, skoro tu się urodziła, wykształciła i pracuje, a języka polskiego nie zna. Z dezaprobatą wyrażała się o ludziach, którzy w czasach, w których niebezpiecznie było być Polakiem, podawali się za Rosjan, a teraz, kiedy zagrożenie nie tylko minęło, ale bycie Polakiem zaczyna być prestiżowe i wręcz korzystne udowadniają swoją polskość. Jeden z pracowników naukowych średniego pokolenia, o imieniu Anatolij, znał tradycję pochodzenia z polskiej rodziny z Kijowa, ale mnie, lingwistkę, wzruszył zapamiętanym „dowodem rzeczowym” polskości: jego babcia, gdy był małym chłopcem, wołała go

z podwórka do domu, Tolu! – wołaczem, którego w języku rosyjskim się nie używa. Powojenny pobyt w Tomsku wzbogacił moje dorosłe życie o kontakt z pracownikami naukowymi Uniwersytetu, z członkami Domu Polskiego, odwiedzinami pani Niny i innych u nas w Polsce, a to bardzo trudne dla nas sybirskie miasto chorób i głodu przestało być tylko miejscem zesłania!



Foto 7. Część polskiej delegacji na spotkaniu w Klubie „Biały Orzeł”.

Zesłania, które nie skończyło się w Tomsku. Przed nami był jeszcze trzeci, znowu całkiem inny etap – stepy północnego Kaukazu: Krasnodarskij Kraj, rejon Armawir, Sowietskaja Stanica, Urupskij Siemsowchoz – II otdielenije. Bałka, czyli parów.